

Trochę historii

Nie sądziłem, że moje osobiste wspomnienia związane z mapami WIG-u mogą być tematem naszej korespondencji, wspomniałem więc tylko pokrótce o zamierzonych latach i wczesnych kontaktach z tymi mapami. Bardzo to przyjemne, że ta „warstwa” jest także przedmiotem zainteresowania, bo tu pojawia się coś więcej niż wymiana informacji i praktycznego aspektu kolekcjonerstwa. Mam na myśli tę niezwykle ważną otoczkę, tworzącą klimat wokół interesującego nas tematu, bo fakty z przeszłości są oczywiście niezbędne, ale bez umiejscowienia ich w atmosferze czasów mogą być niezrozumiałe dla późniejszych pokoleń. Dla mnie te mapy to nie tylko dzieło instytucji powołanej do produkowania map dla potrzeb wojska i przy okazji gospodarki, nauki czy administracji, ale także kawałek dziejów Polski od odzyskania niepodległości do lat po ostatniej wojnie. Powstawały w atmosferze patriotyzmu dwudziestolecia i ówczesnych narodowych ambicji. Sprzed wojny, lat okupacji niemieckiej i powojennych zapamiętałem rozmowy o osiągnięciach II Rzeczypospolitej, takich jak Gdynia, kolejnictwo, Centralny Okręg Przemysłowy czy lotnictwo. Wspominano także o wigowskich mapach. Wybuch wojny przerwał działalność Instytutu, którego już nigdy w tym kształcie nie odtworzono, a po wojnie, zwłaszcza w pierwszym dziesięcioleciu, kiedy pamięć o tamtej Polsce miała być tylko negatywna, zacierano także historię WIG-u. Jakimś cudem, mocno za późno, zapewne w ramach dopuszczalnego marginesu, przedarł się Krassowski, ale jego praca, mimo ukazania się już w latach pewnego poluzowania, do księgarń nie trafiła. Nie wiem czy dzisiejszy czytelnik zauważy, że publikacja nie ma ceny, którą obowiązkowo wprowadzano do każdego wydawnictwa. Świadczy to, że mogła się ukazać pod warunkiem ograniczonego rozpowszechniania. Nie pamiętam w jakim to było roku, chyba z okazji 50-lecia WIG-u, a więc 1968, ale mogę się mylić, w każdym razie jakieś lecie, odbyła się konferencja poświęcona Instytutowi. Dostałem zaproszenie, było trochę wojskowych, wspomnienia ludzi związanych przed wojną z WIG-iem, był Krassowski. Żadnej wystawy z tej okazji, jeśli nie liczyć jednej czy dwóch setek mało ciekawych terenów. Widać było, że impreza tak, ale jak najciszej. W czasie wojny materiały służyły podziemiu, aliantom i jako zdobyczne Niemcom. Nie wiem, jak je wykorzystali Sowieci, którzy na pewno przechwycili znajdujące się na wschodzie składnice. Czytałem jedynie przed wieloma laty pewną książkę autorstwa sowieckiego partyzanta z ugrupowania działającego na ziemiach polskich, która nie najlepiej świadczy o ich przygotowaniu pod tym względem. Już w obecnych latach trafiły się w antykwariatach sowieckie 1:50 tys. terenów polskich, wykonane na potrzeby frontu wyraźnie na podstawie naszych setek. W czasie okupacji Niemcy nie objęli, jak się wydaje, map wojskowych zakazem posiadania, czy sprzedaży. Oczywiście przy okazji np. łapanki wpadka z większą liczbą map mogła nasunąć podejrzenia i źle się skończyć dla ich posiadacza. W 1942 pierwszą setkę (Lublin Pn.) kupiłem w księgarni „SAMOPOMOC INWALIDZKA” sp. z. o.o., CENTRALA SPRZEDAŻY MAP WOJSK. INST. GEOGR., Warszawa, ul. Sienkiewicza 2. Trafiłem tam na podstawie pieczętki j. w. na arkuszu setki, których kilka było w domu. Może zetknął się Pan już z taką pieczętką? Niczego więcej nie mieli. Kiedy koledzy dowiedzieli się o moich zainteresowaniach, ktoś mi kilka arkusze pożyczył, ktoś inny sprzedał, ale to były pojedyncze sztuki, nie było mowy o jakimś zbiorze. W lecie 1942 i 43r. wyprawialiśmy się z kolegami w okolice W-wy na niedzielne wycieczki. Jeden z kolegów miał setkę W-wa, arkusz zbiorowy I. Chodziliśmy z tą mapą i to była dla mnie pierwsza wigówka w praktycznym zastosowaniu. Sprawdzała się doskonale. Małe sprostowanie: w 1939 spędzałem wakacje w Krościenku n. Dunajcem i z jedenastoletnim rówieśnikiem chodziliśmy w Pieniny z fotogrametryczną 1:20 tys., którą pożyczył gospodarz pensjonatu, ale było to jeszcze przed okresem zainteresowania mapami. Mam dla tej mapy ogromny sentyment. W ogóle mapy wigowskie, setki i inne, myślę o wydaniach wielobarwnych z lat trzydziestych, doskonale oddają charakter terenu, działają na

wyobraźnię. KdDR i ck 1:75, także przedwojenne czechosłowackie, pod tym względem nie wytrzymują porównania. Np. arkusze terenów górskich, w których na warstwicowy obraz rzeźby terenu nałożono wykonane po mistrzowsku cieniowanie, są pod tym względem jedyne w swoim rodzaju. Świadczy to o wysokich kwalifikacjach wykonawców Tego nie mógł robić przeciętny kreślarz kartograficzny. Także oryginalna technika druku, bo to nie jest zwykły raster. Znakomita jest też interpretacja skał. Być może jest coś na ten temat w Wiadomościach [*Wiadomościach Służby Geograficznej – m.z.*] jak i kto to wykonywał. Do tego dobrze dobrana kolorystyka. To wszystko składa się na niepowtarzalną specyfikę wigówek.

Wspomniana księgarenka do której trafiłem w 1943, mieściła się na ul. Puławskiej przy Skolimowskiej. Naprzeciwko koszary Luftwaffe, w pobliżu dzielnica niemiecka i siedziba gestapo przy Al. Szucha, którą to nazwę wymawiało się na wszelki wypadek półgłosem, oraz ul. Dworkowa z komendą żandarmerii. Gniazdo os. Sklep prowadzili dwaj sympatyczni panowie. Chłopaka w krótkich spodenkach potraktowali niezwykle uprzejmie, zaprowadzili do regału, oczy mi się zaświeciły na widok sterty nowiutkich map. Wybrałem po jednej z każdego godła i z grubym rulonem jechałem tramwajem przez całe miasto, co najmniej trzy kwadransy z przesiadką. Tzw. łapanki były codziennością, więc trochę się bałem, chyba najbardziej o to, że stracę zdobycz. Mili panowie zaprosili mnie za jakiś czas, bo będzie następna dostawa. I rzeczywiście była. Cen oczywiście nie pamiętam, ale myślę, że mniej niż koszt jednej bułki, z tym, że nie zawsze miało się na bułkę. Znaczna część arkuszy to była północna Wileńszczyzna, sporo Polesia w nowym opracowaniu, duża część Karpat i z Polski centralnej, trochę Pomorza. Kilka „Wył. do użytku służb”. Dołożono także gratis coś bardzo istotnego, mianowicie skorowidz map 1939. Wreszcie mogłem się zorientować o co chodzi, bo dotąd nie wiele wiedziałem o podziale na arkusze w poszczególnych skalach, różnych wydaniach i tp. Skąd się te mapy wzięły? Nie mam pojęcia. Czy ktoś je wyprowadził z magazynów niemieckich? Czemu nie trafiły wprost do podziemia, tylko do skromnej księgarenki, gdzie spokojnie je sprzedawano? To są te dziwolągi okupacyjnej rzeczywistości. [*zbiór powyższy uległ zniszczeniu w czasie Powstania Warszawskiego – m.z.*]

W 1947 wróciłem do Polski. Wtedy nie było jeszcze żadnych ograniczeń i mapy były w sprzedaży. W Warszawie w dużej księgarni-antykwaracie „Czytelnika” na ul. Wiejskiej. W Gdańsku widziałem arkusze z tamtych stron w kiosku. Byłem wtedy kompletnie bez grosza, wraz z siostrą na utrzymaniu matki i niewiele mogłem kupić, a mieli na Wiejskiej sporo godeł w stanie „magazynowym”. W 1948 wybieraliśmy się z kolegą na dwutygodniową wycieczkę pieszą w Sandomierskie, Góry Świętokrzyskie po lasy za Zagnańskiem i w Karpaty. Kupiliśmy na spółkę potrzebne arkusze, w tym znane mi już Pieniny 1:20 tys., zaplanowaliśmy wg nich trasę i one nas prowadziły. Mocno je podniszczyliśmy. Wtedy wychodziła 1:500 tys. Kupowałem poszczególne arkusze. w miarę ukazywania się. Ostatniego (Przemyśl), już nie dostałem, bo właśnie położyli łapę na kartografię. Te egzemplarze nie dotrwały do dzisiaj, bo traktowałem je jako użytkowe, jeździłem z nimi w Polskę, na piesze i rowerowe wyprawy, coś tam na nich mazałem i obecny zbiór to już z zakupu po 1990.

W początkowym okresie po wojnie jedynymi mapami były seryjne wigówki w trzech skalach, a dla ziem zach. i pn. niemieckie. Musiało być ich sporo, bo posiadało je wiele instytucji, którym potrzebne były do działalności. Kategorie „tajności” zmieniały się, po 1956 było luźniej, potem znowu zaostrzyli. W pierwszej połowie lat 1950, a był to czas najgorszy, chodziłem i jeździłem z wigówkami po kraju. W '53 chodziłem w Pieninach z 1:20, a wtedy wopiści byli rozstawieni na szlakach, więc nosiłem ją za koszulą i wyjmowałem po dokładnym rozpoznaniu sytuacji. Zamówienia instytucji realizował Główny, w innym czasie Centralny Urząd Pomiarów Kraju i jego delegatury, a jeszcze w innym Gł. Urz. Geodezji i Kartografii (nazwy się zmieniały). Takie pieczętki spotyka się na mapach. Trudno za tym

trafić i nie bardzo mnie to interesuje. W 1949 instytucje musiały mapy zdeponować w tajnych kancelariach. Po 1956 mapy zwrócono, ale w pewnym znanym mi przypadku bez arkuszy wschodnich, znajdujących się przedtem w zbiorze. Także osoby prywatne, posiadające jakiś zbiór, musiały je oddać do depozytu i po tej dacie mogły otrzymać je z powrotem. Znam dwa takie przypadki. Za każdym razem do już istniejących dodawano nowe pieczętki i arkusze zostały dokładnie opaprane. Ktoś powie, że to też historia, owszem, historia z PRL-em w tle. Kupiłem przed chyba dwudziestu laty na jakimś bazarze staroci, za marne grosze, sporą liczbę arkuszy w stanie b.d., nie składane, ale z powycinanymi na marginesie pieczętkami. Część z nich udało się podreperować i włączyć do zbioru.

Jak to było z natrafianiem w dziwnych miejscach na duże partie map, a także z niszczeniem? W warunkach kampanii wrześniowej porzucenie jakiegoś zasobu przez wycofujące się oddziały, na które po latach ktoś trafił, są całkiem prawdopodobne i chodziły o tym wieści. Jaki był los map wojskowych, polskich i niemieckich w końcowym okresie wojny, czy Niemcy ewakuowali wszystko co się dało, nie wiem. Tak jak opisałem wyżej, dużo wigówek musiało się znaleźć po wojnie w kraju, skoro zaopatrzyły się w nie instytucje, a także sprzedawano je na wolnym rynku. Czy Niemcy je pozostawili, bo chyba nie pochodziły z rewindykacji. Może Sowietci coś oddali, podobnie jak austriacki kataster z lwowskiego archiwum. Wspominałem wcześniej, że nie śledzę literatury specjalistycznej i opieram się na własnych spostrzeżeniach i domysłach. Czy po wojnie celowo lub bezmyślnie niszczone te mapy, trudno coś pewnego powiedzieć. Owszem, wiele razy słyszałem, i to z wiarygodnych ust, o używaniu ich jako papier pakowy. Nie wiadomo jedynie skąd wypłynęły. Kiedyś trafiłem na coś takiego, ale były to niemieckie przedruki, a tych było b. dużo. W pewnym okresie zaczęto uważać je jako przestarzałe, więc po to trzymać? Pojęcie, że to jest mapa historyczna, jeszcze się nie pojawiło. Znajoma pracująca w GUGiK-u czy CUGiK-u opowiadała mi (ok. 1960), że pracownicy zabiegali o sprzedanie na wolnym rynku zasobu 1:500 000 - 1947, zalegającego magazyn od czasu wycofania ze sprzedaży w 1949, ale nic z tego nie wyszło. Pewnie poszły na przemiał. W tym czasie widywałem je w instytucjach sklezione jako mapy ściennie, wiszące w ogólnie dostępnych miejscach. No więc jak z tą „tajemnicą”? U schyłku lat 1950 siedziałem w pewnym dużym majątku rolnym i zbierałem materiał do planu zagospodarowania przestrzennego. Kwaterował tam młody porucznik z Zarządu Top. Szt, Gen. WP, wykonujący zdjęcie topograficzne i zawarliśmy znajomość. Brakowało mi materiału kartograficznego. Niech pan przyjdzie do mnie na kwaterę z kawałkiem kalki, to sobie pan odrysuje. Przyszedłem, porucznik otworzył wielką skórzaną tekę, okutą i z solidnymi zamkami, wyjął naklejony na blasze fotoplan i inne mapy wojskowe interesującego mnie terenu i dał mi do odrysowania. Zapytałem, czy to nie jest tajne? Tajne to jest dla mojego generała, dla pana nie. Rozpisałem się z myślą, że może wyłowi Pan z tego coś interesującego do dziejów wigówek, które – jak wspominałem na początku – splatały się z polskimi losami. Wydaje się jednak, że wiemy bardzo mało. Co się np. stało z tzw. czystorysami, z których sporządzano matryce drukarskie? Najwidoczniej przetrwały wrzesień 1939 i Niemcy je mieli, przynajmniej część, bo na ich podstawie wydawali w latach czterdziestych setki, w tym grossblatki i dwudziestki piątki. Czy pozostały w Polsce? Czy się zachowały?

Co do mojego zainteresowania mapami, to zaczęło się jeszcze w podstawówce. Przed wojną geografia, czyli giegra, przede wszystkim Polski, była przedmiotem dobrze postawionym. To też był element wychowania patriotycznego. Lubiłem te lekcje, zawsze towarzyszyły im mapy, głównie romerowskie, czasem przeźrocza z kolorowanych zdjęć na szklanych płytach. Pamiętam także lekcję, na którą nauczyciel przyniósł wigówki setki i objaśniał je. Wymagano także rysowania map i kolorowania barwami hipsometrycznymi. Z tych lat wiele wyniosłem jeśli chodzi o znajomość i zainteresowanie ówczesną Polską i zawsze wiązało mi się to z mapami. Ojciec nauczył mnie dobrze rozumieć rzeźbę terenu

wyrażaną warstwicami. W 1942 odkryłem w domu kilka setek wigowskich i austriackich 1:75 z terenów karpackich. Wzięły się stąd, że ojciec uprawiał turystykę górską jeszcze przed I wojną, a w latach trzydziestych spędzaliśmy kilka kolejnych wakacji w górach. No i od tego się zaczęło. Wciągnęło mnie. Szczególnie w warunkach okupacji mapy to były z jednej strony wspomnienia, z drugiej plany na powojenną przyszłość. Wspaniale pokazywały tereny do których ciągnęło. Taka ucieczka od ponurej rzeczywistości. Kiedy zdobyłem już znaczną część arkuszy karpackich, przy pomocy tych map i przewodników układałem wyprawę na po wojnie wzdłuż Karpat od Baraniej Góry po Czarnohorę (nadruk szlaków turyst. to też znakomity pomysł WIG-u). Naiwne to było. Jak wspomniałem wyżej, udało się zrealizować tylko niewielki fragment. Fascynowała mnie także precyzja rysunku – jak oni to robili? Jak wyglądał warsztat kreślarza-kartografa? Proces druku? To wszystko były tematy, które mnie interesowały w kontekście przede wszystkim wigówek. Oczywiście teraz wiem znacznie więcej, ale wtedy był to nieznan świat.

T-II w interpretacji kolekcjonera wygląda na b. prawdopodobne [*T-I i T-II, pieczęcie na wczesnych, przestarzałych wydaniach map WIG, prawdopodobnie poch. od „teka”, –arkusze przeznaczone na sprzedaż na wolnym rynku – m.z.*]. Miałem jakąś publikację WIG z lat wczesnych dwudziestych. Niestety gdzieś mi się zapodziała. Na okładce informowano w stylu „posiadamy jeszcze na składzie” o wyprzedazy starych zapasów, chyba głównie map rosyjskich 1:42 i 1:84 tys. Dla oddziałów wojskowych bezpłatnie. Jak zwykle spóźniliśmy się! To mogły być te właśnie teki, określenie w języku archiwistów oznaczające jakiś zasób, stanowiący pewną całość.

Co do grossblattów, to było ich u nas sporo i trafiały się w antykwariatach nawet w czasach przed zdjęciem zakazów. Wydawać by się mogło, że w Niemczech powinno być ich mnóstwo. Nie wiem jakim sposobem przetrwały u nas KdwR, na które b. często natrafiałem. Mnie, jak wspomniałem, za wyjątkiem pojedynczych przykładów, niemieckie wydania nie zajmowały, bo cierpię na wigowskie odchylenie, ale mogą być interesujące jako m.in. przykład problemów, które musieli pokonywać Niemcy przy produkcji map wojskowych na obszarze od Wołgi do Pirenejów. Podobnie interesujące są wigowskie arkusze wchodzące na tereny sowieckie, gdzie, poza innymi uproszczeniami, trzeba było pokazywać rzeźbę terenu kreskami. Po pierwszych poważnych klęskach na froncie wschodnim, Goebbels, tłumacząc ich przyczyny, narzekał m.in. na brak map.

Wpakowałem Panu kawał tekstu. Jeżeli coś z tego przyda się do Projektu, to proszę wykorzystać. Co do powołania się na autorstwo, nie mam w tym względzie żadnych zastrzeżeń.

Z pozdrowieniami, *Wojciech Jankowski*